jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia“ dla dzieci i młodzieży

pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 3 kwietnia 1938 r. Nr. 30

POŻYTECZNA AKCJA DZIATWY WIEJSKIEJ.



Młodzieżowe koło Polskiego Czerwonego Krzyża w Sławkowie na Wileńszczyźnie opiekuje się troskliwie pożytecznymi ptakami, ochraniając ptasie gniazda w lecie, oraz dokarmiając je w zimie. Na wiosnę dzieci budują i zakładają specjalne domki na drzewach.

Na zdjęciu — dziatwa szkoły powszechnej w Sławkowie, która umieściła obok szkoły i w zagrodach dla ptaków.

NIE MA POLSKI BEZ KOLONII

Marek i Jacek położyli się prawie na ogromnej mapie, na której były obie półkule ziemskie i rozpychając się łokciami szukali dla Polski kolonii.

— Może tu?

— Ee, idź, głupi — to przecież kolonia angielska. Ale może tu, po-

patrz, zdaje się, że... Ach, nie, to jest francuskie!... Eh, to kłopot nie na żarty!

— Pewno! Dawniej było łatwiej. Przybijało się okrętem do wyspy, która jeszcze była niczyja, „odkrywało" się ją, zatykało sztandar swego państwa, nadawało nazwę i już kolonia gotowa.

— Tak, a teraz znajdź mi wyspę jeszcze nie odkrytą!...

— No właśnie, a przecież kolonie...

— Ojej, wy ciągle z tymi koloniami! —wtrąciła się mała Tereska. — Kolonie i kolonie! nawet jak mi wczoraj opowiadałeś bajkę, to dałeś jej imię Kolonijka.

— Bo to jest ważna rzecz smarkulo, rozumiesz?

— Nie rozumiem...

— Ano właśnie!...

— Ojej, bo ja przecież jestem mała i niby co mam rozumieć!...

— Nie becz! nie masz się czego wstydzić, bo jesteś naprawdę mała. Ale wiele osób mogłoby się wstydzić naprawdę, bo są „duzi" i nie tak zawsze było. Morze? phi — to rozumieją. W tym cała bieda. I to nie dla nas! mówiono sobie w dawnej Polsce. No o koloniach to już mowy nie było.

— Znowu te kolonie...

— A znowu. Kolonie, to są zamorskie kraje, które należą do jakiegoś państwa, wiesz?

— I co z tego?

— To — że to ma ogromne znaczenie. Pomyśl — w Polsce mamy za dużo ludzi. W miastach jest zadużo, na wsiach jest za dużo, nie mają co robić. A gdybyśmy mieli kolonie — wsiedliby na okręt, pojechali by tam pracować. Pracowaliby też dla Polski. Przysyłaliby nam surowce... Oho, widzę, że nie wiesz, co to surowce! No materiały na przerobienie, które dopiero po przejściu przez fabryki staną się gotowe do użytku. Np. jakieś tłuszcze, oleje wełna, bawełna, ruda żelazna i t. d. Rozumiesz?

— Rozumiem.

— No, nareszcie! więc w kraju będzie większy ruch, bo jak będzie więcej tych surowców, to i więcej fabryk i robotników. No a kupcy też będą mogli lepiej handlować. Czyli, że Polska będzie bogatsza. Rozumiesz!

— Rozumiem. Musimy mieć te kolonie.

— Aha! widzisz! tak musimy je mieć, ale skąd?

— Otóż, to! jeśliby była wojna —to może by nam się udało je zdobyć, ale lepiej nie pragnąć wojny, prawda?

— Pewno!

—A więc można je kupić, albo dostać przez jakąś umowę z innymi państwami. Ale jedno jest pewne: musimy mieć kolonie.

Tak. A przedewszystkim musimy chcieć je mieć, rozumiecie? musimy wiedzieć, co one nam dadzą, musimy znać nasze prawo, jako silnego, dużego, młodego i energicznego.

— Bo jak nikt się nie będzie nimi interesował, to figa z kolonii

— Więc musimy sami o tym dużo dowiadywać i innym mówić, jak najwięcej mówić.

— No to ja zaraz idę opowiedzieć o koloniach Mani i Józince i Zochnie.

— Idź, Tereska. Dobra z ciebie Polka. Bo nie ma Polski bez kolonii!

HISTORIA PRAWDZIWA DWÓCH BARANKÓW

7-letnia Julcia i 6-letnia Zosia były bardzo dumne ze swego baranka, którego im kiedyś niania przyniosła w podarunku. Bo i jakże! Taki był śliczny, śnieżno-biały, pieszczotliwy i mądry — mądrzejszy, niż wszystkie inne baranki, tak się przynajmniej dziewczynkom zdawało.

— Wiesz, mamusiu, jak ja powiem Białaskowi: Idź na prawo, to on idzie na prawo, a jak zawołam: w lewo! to on się zwraca na lewo — i na dowód Julcia ruszyła przodem, baranek zaś w ślad za nią, jak to zwykł czynić na komendę której ze swych pań.

— Alez, moja córko, baranek nie odróżnia strony prawej od lewej, tylko idzie za tobą, — spróbuj tylko — każ mu iść w prawo, a sama idź w lewo, przekonasz się jaki będzie skutek.

Okazało się, że mamusia miała rację, ale to nie zmniejszyło sympatii dziewczynek dla Białaska. W dalszym ciągu wszędzie go ze sobą prowadziły i obkarmiały przysmakami, a nawet uważały za dowód wiel... sprytu, jeśli ... której z nich wyciągnął z ust jakiś owoce—np. uld ... łoną przez sie...

Lato upłynęło i wakacje się skończyły. Pewnego dnia dziewczynki powędrowały do szkoły, odległej o kilkaset kroków. Naturalnie Białasek je odprowadził — nie chciał jednak za nic na świecie wrócić z nianią do domu.

Co było robić!

Niania zaryzykowała pozostawienie baranka pod murami szkoły, na trawniku, odgrodzonym sztachetami od ulicy, „Poczeka sobie, aż dzieci skończą lekcje i wróci razem z niemi" — tak pomyślała i poszła do domu.

Wkrótce jednak okazało się, Białasek jest niezadowolony z samotności i wcale jej nie zamierza znosić. Zdecydował się oznajmić bekiem przy... swoje opiekunki. Z początku na niego uwagi, w miarę jednak, jak barani lament stawał się coraz głośniejszy, budzić zaczął zamęt w szkole, ściągając uwagę wszystkich dzieci ze szkodą dla nauki. Aż wreszcie zniecierpliwiona nauczycielka zmuszona była wyprawić Julcię i Zosię z poleceniem odstawienia niesfornego baranka do domu.

Teraz dopiero powstał kłopot niełada, co począć z tym rozpieszczonym czworonogiem. aJk go odzwyczaić od ciągłego towarzyszenia dziewczynkom?

Nagle Zosia wpadła na pomysł, w którego skuteczność ani ona sama, ani jej siostrzyczka nie bardzo wierzyła. Swoją wielką lalę „Dusię" dobrą znajomą Białaska, umieściła na ławce w ogródku nazajutrz rano przed pójściem do szkoły, a baranka przyprowadziła do ławki i zaklęła na wszystkie świętości, by pilnował jej skarbu.

Niewiadomo, co właściwie podziałało na Białaska: czy odwołanie się do jego baraniej godności... czy też obecność ślicznej laki, — którą być może — utożsamiał z jedną z dziewczynek. Dość, że nie tylko tego dnia, ale i następnych dotrzymywał w rannych godzinach towarzystwa „Dusi", pełniąc przy niej wartę honorową. §

Gdy się o tym dowiedział po pomocie z manewrów tatuś Julci i Zosi, przypomniał sobie historię jednego barana, który się kiedyś przypląlał do pułku i opowiedział ją ku uciesze swych córeczek:

„Baranek był popielaty i nazywano go „Bat", gdyż prawie od pierwszych dni życia przebywał w baterii.

Wciąż się kręcił między żołnierzami, a sypiał w stajni, domyślacie się więc, że zaprzyjaźnił się zarówno z ludźmi, jak z końmi. Jednego tylko miał wroga. w psie kapitana R., to też ile razy groźny wilk próbował go zaatakować „Bat" zmykał do pierwszego z brzegu konia i właził mu między tylne nogi. Wiedział, że jest to schron najlepszy. Jakże pocieszenie wyglądał łeb barani, sterczący z pod zadu końskiego!

I nie zdarzyło się, by który koń kopnął „Bata". A przecież mieliśmy w baterii parę złośliwców nielada. Zwłaszcza jeden z nich tak gryzł i wierzgał, że go wszyscy z daleka obchodzili z wyjątkiem żołnierza, który mu jedzenie przynosił.

Pewnego dnia przyjechał do pułku naszego na inspekcję srogi generał K. Możecie sobie wyobrazić jego zdziwienie, gdy na placu ćwiczeń, na lewym skrzydle ujrzał... barana!

— Odkądże to baran pełni powinność wojskową?—huknął basem generał.

A na to wysunął się oficer inspekcyjny i zasalutowawszy, odpowiedział z całą powagą:

— Melduję posłusznie, panie generale, że od 2 miesięcy.

Wobec tak komicznej sytuacji, nawet powaga generalska prysnąć musiała. Salwa śmiechu rozniosła się, jak wystrzał armatni, po całym placu".

— No i co dalej, tatusiu — zaczęły się dopytywać dziewczynki, kiedy tatuś przerwał.

— Dalej? A no, w życiu „Bata" nic się nie zmieniło tak samo dobrze mu się działo, apetyt dopisywał nawet pies kpt. R. nabrał z czasem dla niego respektu, widząc, jaką „Bat" jest otoczony opieką. A teraz wy zgadnijcie, jak generał upamiętnił swą znajomość z „Batem"...

— Oto w parę tygodni po odwiedzinach w pułku przysłał dla baranka metalową obróżkę ze srebrnym dzwonkiem i wyrytymi na nim cyframi pułku i baterii. Nie macie pojęcia, co to była za radość dla żołnierzy!

— Tatusiu, mybyśmy tak chciały poznać „Bata" — zawołała Julcia..

— Ależ on już dawno nie żyje, choć doczekał późnej starości, jak na swój ród. Moje opowiadanie sięga tych lat, kiedy was jeszcze na świecie nie było.

— Ojej—co za szkoda! — westchnęły jednocześnie obie dziewczynki.



PAMIĘTAJ O GŁODNYCH!

Słowo harcerza

— Co ty robisz, Lusiu?

— Ach!... Ojej, aleś mnie przestraszył! ja... ja tu przyszłam...

— Po co, Lusiu? wiesz przecież, że nie można wchodzić do pracowni wujka. Wujek ma tu różne trujące preparaty — nie napróżno jest chemikiem! — i nie wolno tu niczego dotykać.

— Ale... Ale ja nczego nie wzięłam! naprawdę niczego! ja tylko, tylko chciałam popatrzeć.

— Ale wiedziałaś, że tego nie wolno. Chodźmy stąd czymprędzej.

— Ale, Jurku, mój drogi, nie powiesz nikomu, że tu byłam? no, Jurku, prawda?

— No, dobrze, dobrze! tylko chodź stąd.

— Ale, bo ja się boję, że ty się wygadasz! A ciocia gniewała by się na mnie... No, Jurku, ja cię proszę, nie mów!

— Ależ, głuptasku, naturalnie, że nie powiem! daję ci słowo!

—Jakie słowo?

— Harcerskie! Żeby cię uspokoić.

— No tak, teraz już jestem zupełnie spokojna i idę! Dziękuję ci, Jurku!

Lusia wymknęła się po cichu z pracowni, a Jurek wyszedł w chwilę później, bo mimowoli przystanął zapatrzony w dziwny aparat, składający się z połączonych ze sobą szklanych rurek, retort i słoików i t. d Niektóre z nich były napełnione różnokolorowymi płynami, w innych, szczelnie zamkniętych kłębił się zabarwiony gaz, pod innymi jeszcze płonął błękitny płomyczek gazowego palnika. Jurek wiedział, że był to aparat, na którym wujek robi niesłychane dla niego ważne doświadczenie, pracując nad nim od wielu miesięcy. Ostrożnie więc, żeby niczego nie dotknąć, przesunął się o bok i wpadł zaraz za drzwiami na służącą, Marysię, która spojrzała na niego ze zdziwieniem. Wiedziała, że nikomu nie wolno wchodzić do pracowni.

— Bój się Boga, co się stało? — przeraziła się ciocia.

Bo też wujek wyglądał strasznie. Był blady, oczy miał zapadnięte, a ręce mu dziwnie drżały, wszyscy wpatrzyli się w niego z przerażeniem.

— Moje doświadczenie! — jęknął, opadając na krzesło — właśnie teraz, kiedy zbliżałem się do końca!... ktoś poprzelewał mi kwasy, otworzył mi niepotrzebnie palnik... wszystko na nic. Muszę znów zaczynać od początku...

Jurkowi zrobiło się gorąco! Lusia! naturalnie, że ona, roztrzepana i ciekawska, jak zawsze. Pojechała najspokojniej do koleżanki na tydzień, a tu...

— To panicz Jurek! — wybuchnęła Marysia — widziaałm, jak wychodził z pracowni.

Wszystkie oczy skierowały się na Jurka, a on zbladł, jak ściana i przerażony spoglądał na wujka.

— Wujku! — zaczął, ale wujek przerwał mu:

— Byłeś w pracowni?

— Tak, ale...

— Pocoś tam wchodził?

Jurek już chciał powiedzieć, że

dlatego, że zobaczył tam przez okno z ogrodu Lusię, ale przypomniał sobie słowo, dane kuzyneczce.

— Nie mogę powiedzieć, ale nie ruszałem tam niczego! niczego!

Wiedział, że mu nie uwierzyli we wszystkich oczach czytał wyrzut, ale najbardziej bolało go spojrzenie wujka, którego tak przecież uwielbiał. Czuł, że się za chwilę rozpłacze, albo złamie słowo i krzyknie że to Lusia. Zerwał się i wybiegł z pokoju.

Ach, jakież ciężkie były te dni, które nastąpiły później. Nikt mu nie robił wyrzutów, ale czytał je w każdym spojrzeniu i słyszał w każdym słowie. Łzy dławiły go, gdy patrzał na zmęczonego nocną pracą wujka, który nie wychodził teraz prawie z pracowni, a do niego wcale się nie odzywał. Czuł się sam. Patrzano na niego, jak na złoczyńcę. Nieraz w ciągu bezsennych, przepła kanych w ukryciu nocy powtarzał sobie twardo: „na słowie harcerza polegaj, jak na Zawiszy".

I nigdy jeszcze nie odczuwał tak, że być harcerzem — to nie zabawa.

Zadrżał cały, gdy mu Marysia powiedziała oziębłym głosem (wszyscy tak do niego teraz mówili):

—Pan prosi!

Czego chce od niego wujek? wchodził do gabinetu z zaciśniętymi zębami, żeby ukryć drżenie ust. Ale wujek zerwał się z za biurka i wziął go serdecznie za ramiona. Ze zmęczonej twarzy spoglądały uśmiechnięte oczy.

— Lusia wróciła i powiedziała mi wszystko. To ona z ciekawości popsuła mi doświadczenie. Trudno, jest mała i nie można się na nią gniewać. A ty... ty jesteś dzielnym chłopcem! Dzielnym harcerzem! podaj mi rękę, Jurku!...

BOCIEK

Na niebieskim, wielkim niebie biały płatek w słońcu zamigotał.

Zamigotał i kołował

— Bociuś! Bociuś! kle, kle!

— Bociuś! Bociuś! Leć do chaty, a ojce bedom bogate!

— Bociek! Dam ci na stodołę bronę, ino przywieź swoją żonę.

Tak wołały dzieci, bawiące się w polu. A potem zebrały się w gromadkę i tak mówiły:

— **Rechu, rechu, rechu, kum, kum kum, kum! Kto tam?**

— **Pan bocian.**

— **Czego chce?**

— **Żaby.**

— **Nie ma.**

— A gdzie są?

— Pouciekały! — i rozbiegły się dzieci na wszystkie strony, chowając się po zaroślach i dołkach, a „pan bocian" gonił je i chwytał.

———

Wyszła kurka z podwórka, podniosła oko, patrzy wysoko.

— Koko! Koko! Co to! Co to!

Wyszedł kogut na wrota.

— Co tam! Co tam! Po co kwoko robisz oko, Po co robisz tyle krzyku! Kukuryku—u—u!

Wyszła kaczka z za płota.

— Co tam! Co tam? Na co, po co kukuryku? Tyle kokań, tyle ryku! Kwa, kwa, kwa! — kwaka, kwaka!

Wyszedł indyk z poza krzaka.
— Czemu ta pokraka kwaka? — nadyma się i indyczy.
Krowa ryczy, świnia kwiczy, a pies szczeka i skowyczy.
Kogut znowu kukuryku— u — u!
Co tu kwiku! Co tu ryku!
Aż wybiegły z chat kobiety.
— Olaboga! Rety, rety! A bodaj was licho wzięno! Toż to bociek leci jeno... Bociek, kle, kle! Lećże, ninie! Ady spocznij na kominie.
Nad zielonym wielkim stawem zeszły się żaby w gromadę i tak mówiły:
— Rechu, rechu, rechu! kum, kum kum, kum!
Ze wszystkich stron nadeszła odpowiedź!
— Rechu, rechu rechu! kum, kum kum! — zarechotało zakumkało po całej łące!
A bocian kołował... kołował... kołował... Wreszcie zaczął lądowanie.
Zatrzepotał wielkimi skrzydłami i czerwone nogi na łące postawił. Poprawił skrzydła i zwolna, z powagą kroczył do stawu.
A w stawie rechotały żaby.
— Rechu, rechu, rechu! kum, kum, kum! Kto idzie? Pan bocian! Rety, rety, rety! Uciekajmy! — i pochowały się żaby po zaroślach i dołkach.
— Mamo, jaki on piękny! — zawołała żabka młoda, podlotek zielony, niedowarzony. — Co za uroda! Patrz nawet woda wypiękniała! Od nóg czerwonych mieni się cała!
— Głupia uciekaj, bo zło cię spotka!
— Plotka, plotka—bocian powie — Żadnej szkody ci nie zrobię, zaręczam. Wyskocz z wody, moja mała i siądź tu na rowie. Będziesz ze mną rozmawiała. Jesteś mądra i odważna... a że trochę nierozważna,— to mi się podoba.
Wyskoczyła żabka. Pożera oczami pana bociana...
Poruszył skrzydłami, bo go bierze chrapka. Powolutku, ugrzeczniony wyciąga doń dziób czerwony.
— Chodź do mego dzióba, laczki tej ozdobo... Wygodnie umieszczę... pochuśtam, popieszczę... Malutka! Głupiutka! A zgrabna, jak łątka! Pójdź...
Żabka chlup w dziób, prosto do żołądka.

„entliczki-pętliczki"

Dobre rozwiązania nadesłali:

Niedbała Janina—Psary, Golecka Wiesława—Psary, Alicja Sperling z Sosnowca, „Wesoła Zosia" z Będzina, Wandzia Lippertówna z Będzina, „Czarnooka Zosia" z Będzina, Zosieńka z Będzina, „Filuterna Kazia" z Będzina, Irusia Prażakówna z Będzina, Kazia Ślusarczykówna z Będzina, Mirusia Robakówna z Sosnowca, Jasiunia Barańska z Sosnowca, „Filatelista" z Dąbrowy, Henio Jędrzejczyk z Środźca, Danuśka Widlakówna z Bę-

dzina, „Dzikuska" z Będzina, „Jaskółka" z Będzina, „Lir" z Będzina, Babrała z Będzina.

NAGRODY OTRZYMALI:

Alicja Sperling z Sosnowca, „Filatelista" z Dąbrowy i Henio Jędrzejczyk z Grodźca.

—!!!!—

Łamigłówka

uł. „Filatelista"

Z podanych niżej sylab ułożyć 14 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

WYRAZY POMOCNICZE:

1) Kościół prawosławny, 2) Inaczej radość, 3) Człowiek, zamieszkujący zachodnią część Azji, 4) Imię męskie, 5) Pora doby, 6) Inaczej roloty (wspak), 7) Alkohol, 8) Część Z. S. S. R., 9) Imię męskie, 10) Nauka o gwiazdach, 11) Portmonetka inaczej, 12) Przyrząd do mierzenia czasu, 13) Góra w Himalajach, 14) Ptak.

SYLABY: Ba — ro — noc — yr — j — wód — ab — ral — sa — kiew — as — no — za — o r — ar — n — ats — u — Ka — wa — ma — ka — an — kiew — tr — ew — k — mja — gar — e — za — rest —os.

—(O)—

Zagadka

uł. Jędruś Oskólski.

Dwie deski
Dwa kije
Biega, a nie żyje

Krzyżówka

uł. Wileczkówna Halinka.



WPISZ POZIOMO:

1) Zwierzę leśne, 2) Przepuszcza światło do pokoju, 3) Zebranie, 4) Pokrycie domu, 5) Część człowieka, 6) Uciekaj—inaczej, 7) Roślina strączkowa, 8) Władca kraju, 9) Inaczej ci, 10) Giermek, 11) Flakon, 12) Dama, 13) Zabawy, 14) Owoc dzikiej róży, 15) Można przez nie słyszeć, co się dzieje na całym świecie.

Rozwiązanie odczytasz w oznaczonych kratkach.

